

Spis treści

WSTĘP

Skąd pomysł na „debaty UKSWordzkie”?	7
--	---

ROZDZIAŁ PIERWSZY

SOCZI 2014 – ODKODOWANIE CEREMONII OTWARCIA

KATARZYNA FLADER-RZESZOWSKA

Estetyka snu i baśni na usługach mitu założycielskiego nowej Rosji. Ceremonia otwarcia Zimowych Igrzysk Olimpijskich – Soczi 2014	23
---	----

WOJCIECH GÓRECKI

Kaukaskie strachy Kremla. Nieobecny kontekst ceremonii otwarcia igrzysk w Soczi	39
--	----

ROZDZIAŁ DRUGI

CZY BÓG DO SZCZĘŚCIA POTRZEBNY?

Zapis debaty pt. „Czy Bóg do szczęścia potrzebny?” z udziałem prof. Krzysztofa Meissnera oraz prof. Jana Grosfelda	53
---	----

Ks. JAROSŁAW BABIŃSKI

Obecność <i>sanctum</i> warunkiem koniecznym dla pełnego kształtowania ludzkiej aksjologii w pismach ks. Józefa Tischnera	73
--	----

EUGENIUSZ SAKOWICZ

Szczęście w religiach niechrześcijańskich 87

ROZDZIAŁ TRZECI

UNIVERSITAS? MISTRZ? UCZEŃ? O ROLI UNIWERSYTETÓW DZISIAJ

Zapis debaty pt. „Universitas? Mistrz? Uczeń? O roli uniwersytetów dzisiaj”
z udziałem prof. Artura Andrzejuka, mgr. Marcina Chałupki, Patrycji
Łebkowskiej oraz prof. Wiesława Komasy 105

ARTUR ANDRZEJUK

Universitas Alma Mater. Klasyczna koncepcja uniwersytetu 123

PATRYCJA ŁEBKOWSKA

Uniwersytet wczoraj i dziś. O słabnącej idei uniwersytetu oczami ucznia ... 139

BIOGRAMY 151

Wstęp Skąd pomysł na „debaty UKSWordzkie”?

Dr Katarzyna Flader-Rzeszowska – Na uniwersytecie organizuje się bardzo dużo konferencji, sympozjów, naukowych seminariów, ale rzadko kiedy debaty. Wy, pomysłodawcy tej inicjatywy, postanowiliście wrócić do tej formy. Nie jest ona dzisiaj najbardziej popularna, chyba nawet trochę zdegradowana przez media. Debaty zwykle kojarzą się nam z rozmowami polityków, które są na różnym poziomie merytorycznym i kulturalnym. Dzięki Waszej inicjatywie wróciliśmy na UKSW do źródła rozmów naukowych. Skąd ten pomysł?

Ks. dr Jarosław Sobkowiak – Myślę, że zarówno ja, jak i ksiądz Krzysztof Marcyński, doszliśmy do tego samego wniosku, ale różnymi drogami. Najlepiej więc będzie jak każdy z nas odpowie na to pytanie oddzielnie, a potem dojdziemy do momentu, w którym spotkaliśmy się, by pójść dalej w myśleniu o naukowych debatach. Dla mnie przeważała właściwie jedna rzecz fundamentalna. Pamiętam, jak w szkole średniej nauczyciel przedstawiał nam średniowiecze w czarnych kolorach, tak jakby w tej epoce właściwie nic nie mogło się udać. Zainteresowało mnie to mocno, ponieważ przesada w jedną stronę, ukazanie tak jednowymiarowego obrazu kilku wieków wydało mi się nieprawdopodobne, a nawet nieprawdziwe. Wpadła mi wówczas w ręce książka *Jesień średniowiecza* Johana Huizingi, od której zaczęła się moja przygoda ze średniowieczem. Potem wszedłem w twórczość autorów średniowiecznych. Tym, co mnie urzekło w sumach średniowiecznych był fakt, że znaczna część utworu poświęcana była na uczciwe przywołanie stanowiska adversarzy. To był więc pierwszy impuls.

Jeśli sięgamy do średniowiecza i do tamtej idei uniwersytetów, rozmów naukowych to dlatego, że po pierwsze – ówczesni ludzie nauki mieli odwagę

rezygnacji z konformizmu i z ideologii, które często towarzyszą uprawianej dzisiaj nauce. Po drugie – rzeczywiście właśnie dlatego, że nauka trzyma nas w rygorach pewnego naukowego konformizmu i pewnego rodzaju hipokryzji naukowej, sympozja i konferencje coraz częściej są nudne. Debaty pozostają zaś taką formą, która jeszcze nie została okiełznana przez prawo o szkolnictwie wyższym. Myślę, że to niemal jedyna „luka”, w której można jeszcze sensownie porozmawiać na uniwersytecie i o uniwersytecie.

K. Flader-Rzeszowska – Czy debata wymykająca się sztywnym rygorom i schematom pozwala na improwizację?

J. Sobkowiak – Tak! Nikt nigdy do końca nie przewidzi debaty. To nie jest tak, jak na konferencjach, gdzie się drukuje plakat, program, gdzie z góry wiadomo, co większość zaproszonych osób powie. Czasem, jak się pojawił ktoś, kto wygłosił przełomową tezę, bądź wsadził przysłowiowy kij w mrowisko, to albo go więcej nie zapraszamy, albo się właśnie o tym mówi przez lata. Tymczasem w wydarzeniu naukowym zawsze powinno się coś zdarzyć. I debaty – chyba właśnie dlatego, że są mniej zdefiniowane – pozostawiają jeszcze szansę na powiew nowości w nauce.

K. Flader-Rzeszowska – Jak narodził się pomysł zorganizowania uniwersyteckich debat? Z tym pytaniem zwracam się do księdza doktora Krzysztofa Marcynińskiego.

Ks. dr Krzysztof Marcyniński – Jedną z dewiz mojego życia jest zdanie Sokratesa: „W dyskusji błyska prawda”. Bardzo lubię rozmawiać i odkrywać ludzi właśnie w dyskusji, nie tyle w formalnych przekazach, np. w nudnych, zwłaszcza dla studenta, sympozjach. Powszechnie wiadomo, że jak się rozpoczyna sympozjum czy konferencja, studenci wyciągają swoje prace i laptopy. Dlaczego? Dlatego, że mówiący – z mojej obserwacji – nie przekazuje siebie, przekazuje tylko pewne teorie, często spisane i monotonicznie odczytane. Wówczas mówię sobie pod nosem: „ładnie czyta, nauczył się czytać”. Natomiast dyskusja czy debata otwiera przestrzeń dla tego, który mówi; na tego, który objawia coś od siebie.

Pamiętam takie sympozjum, gdzie organizatorzy zabronili w ogóle prezentacji typu „Power Point” i odczytywania tekstów. Prelegenci mieli przekazać coś, co w danym temacie pali ich w środku. Niech to będzie jedna rzecz, jedna sprawa, ale taka, która prelegenta w tym temacie dotyka, którą żyje, temat, który go inspiruje, do czegoś zmusza, daje do myślenia. Debata

to taka forma, otwierająca w człowieku przestrzeń, która pojawić się może dopiero w rozmowie na żywo, nieprzygotowanej z góry, bez zapisanego wcześniej tekstu. Kiedy Ryszard Kapuściński jeździł na wyprawy do różnych krajów świata, często egzotycznych, np. afrykańskich, mówił, że czasami potrzeba trzech godzin, żeby dojść do tego, co w człowieku jest najbardziej „jego” w danym temacie, albo w ogóle w jego umyśle, czy w myśleniu. Czasami trzeba trochę poczekać zanim z człowieka wyjdzie jedna piękna perła. Owo Sokratesowe: „w dyskusji błyska prawda”. Lubię rozmawiać, dyskutować, pytać się i w trakcie przygotowania np. naukowych wystąpień, moją podstawą do rozważań jest właśnie dyskusja. Oczywiście też i czytanie, ale przede wszystkim dyskusja na żywo, co ktoś inny czuje, myśli na ten temat.

W pewnym momencie pojawiła się we mnie taka refleksja, że jesteśmy na Wydziale Teologicznym, ale dzisiejsza teologia jest w dużej mierze teologią apersonalistyczną, tzn. przekazujemy teorię, przekazujemy dogmaty, rozmawiamy o rzeczach, które w ogóle nas nie poruszają. Należy to zmienić. Chciałem, tak jak ksiądz dziekan, by debaty na Wydziale Teologicznym, nie były tylko formalnym przekazem treści ze świadomości do świadomości, lecz by rozbudzały myślenie zarówno w tych, którzy są zapraszani na debaty, jak i w tych, którzy uczestniczą jako słuchacze spotkania.

J. Sobkowiak – Debaty jako spotkania też zaczęły się od spotkania. Początkowo, nie mieliśmy z Krzysztofem pomysłu na to, jak je zrobić, zorganizować. Idea zrodziła się w stołówce podczas bardzo naturalnej rozmowy. Zanim połączyła nas idea debat, połączyło nas jakieś wspólne patrzenie na pewne sprawy, jakaś wspólnota myśli i też wspólne widzenie pewnego kryzysu tzw. „naukowości” nauczania.

K. Flader-Rzeszowska – Debaty organizowane są pod hasłem „debat UKSWordzkich”. Odwołujemy się z jednej strony do nazwy naszego uniwersytetu, a z drugiej gdzieś w tle pojawia się echo Oksfordu. Czy jest to nawiązanie do starej, dobrej tradycji debatowania na uniwersytetach?

J. Sobkowiak – Punkt wyjścia był rodzimy, „UKSWordzki”. Chodziło nam o zerwanie z częstym poglądem, że Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego to uniwersytet drugiej kategorii. „UKSWord” to nazwa wymyślona przez naszych studentów, którzy zaczęli tak, nieco zabawowo, określać swoją uczelnię. Dzisiaj właściwie nikogo to nie drażni. Czy to też nawiązanie do Oksfordu? Po części tak, chociaż ja osobiście wcale bym tak

bardzo nie chciał się do Oksfordu zbliżać z jednego prostego powodu: jak pamiętamy z naszych debat Oksford charakteryzował się tym, że tam właściwie wszystko opłacano z góry. To nie był typ paryski, który łączył studentów i mistrzów. Tylko w Oksfordzie z góry zostało powiedziane kto płaci, kto będzie wymagał, czego będzie uczył. Więc w tym sensie myślę, że nie chcielibyśmy być takim Oksfordem teologicznym. To by znaczyło, że ciągle ktoś nam będzie wyznaczał misję, układał nasze myśli, kierunkował nasze poszukiwania. Natomiast jeśli chodzi rzeczywiście o prestiż i pokazanie, że w Lesie Bielańskim może powstać nowa, świeża idea to jak najbardziej na tym nam zależało. Warto sobie uświadomić, że w 2016 roku to niezwykle miejsce w Lesie Bielańskim będzie obchodziło setną rocznicę myśli naukowej i intelektualnej. Jednocześnie będzie to ważny dla nas rok: 200 lat teologii w Warszawie – okrągła rocznica powstania Wydziału Teologicznego.

K. Flader-Rzeszowska – Może należałoby zorganizować debatę z tej okazji?

J. Sobkowiak – Na pewno przygotowywane jest sympozjum. Mamy też pomysł na przyszłoroczne debaty, które pójdą w kierunku człowieka i związanych z nim trzech głównych zagadnień: rozumu, natury, wolności. Tak naprawdę myślę, że robiąc syntezę 200 lat teologii w Warszawie, chcąc nie chcąc, dojdziemy do tego, że tak, jak człowiek jest drogą Kościoła, tak też człowiek jest drogą teologii. Bóg tym się różni od człowieka, że nie jest On egoistą: gdyby miał myślenie ludzkie, to teologia powinna zajmować się wyłącznie Bogiem, jak sama nazwa wskazuje. Bóg jednak funkcjonuje inaczej niż człowiek, więc pod pozorem nauki o Nim samym tak naprawdę zajmujemy się człowiekiem.

K. Flader-Rzeszowska – Niektórzy przekonują, że dobrą definicją teologii jest ta, która wyjaśnia, że teologia to nauka o człowieku w relacji do Boga.

J. Sobkowiak – Tak. Bóg nie potrzebuje nauki, która by się Nim zajmowała.

K. Flader-Rzeszowska – Księżę Krzysztofie, czy debaty, które do tej pory się odbyły, a było ich trzy, mają jednak jakąś ustaloną strukturę, zarysowany przebieg, według którego wszystkie rozmowy są prowadzone?

K. Marcyński – Dobra jest spontaniczność, ale potrzebny jest też dobrze przygotowany scenariusz. Chciałbym jednak jeszcze nawiązać do poprzedniego pytania. Pojawiło się takie zdanie, że tutaj uprawiamy teologię w lesie. Kiedy ktoś jest ignorantem, czy nie potrafi przyswoić pewnej partii materiału, nie nadąża z czymś, to mówimy, że jest daleko w lesie.

Między innymi też przez te „debaty UKSWordzkie” chcemy pokazać, że jesteśmy „blisko w lesie”, blisko centrum Warszawy i blisko dobrego myślenia. Sam termin „debaty UKSWordzkie” praktycznie pojawił się stąd, że wśród studentów, nie tylko naszych ale generalnie tu w środowisku warszawskim, często mówi się, że UKSW to jest Uniwersytet Koło Samej Warszawy. Mówiło się, że jest to „UKSWord” z takim lekkim, czasem ironicznym, uśmieszkiem. W praktyce marketingowej czy medialnej pewne słabości przekłada się na silne strony i taka też była idea wzięcia tego terminu „debaty UKSWordzkie” z konotacją do Oksfordu; nie tyle myśli oksfordzkich czy uniwersytetu oksfordzkiego, tylko do samej metody i sposobu debatowania, do samej idei debatowania.

Wracając do pytania o strukturę debat, tak jak powiedziałem, mają one swoją spontaniczność. A dobra spontaniczność to jest dobrze przemyślany scenariusz i ten scenariusz rzetelnie i bardzo dogłębnie omawialiśmy poczynawszy od pierwszej debaty. Przygotowanie każdej debaty wiąże się z długotrwałymi, interesującymi rozmowami. Debata rozgrywa się na początku między nami. Szukamy pewnego tematu, pewnej tezy, którą stawiamy i poszukujemy sposobów rozbicia jej, rozłożenia z różnych perspektyw. Termin „debata” po łacinie znaczy: „uderzać”, „rozbijać”. Rozbijanie tematu odbywa się poprzez pytania i stawianie problemów, które się nam kojarzą, czy wiążą z danym zagadnieniem. Następnie próbujemy to ułożyć logicznie i zgodnie z kompetencjami tych, których zapraszamy.

J. Sobkowiak – Jeśli chodzi o strukturę debaty, to do tej pory zawsze były trzy części. To klasyka: coś wprowadza, coś rozwija, coś próbuje podsumować. Każda część poprzedzana jest rodzajem przerywnika. Człowiek w coś uderza i coś nowego zaczyna się wyłaniać. Potrzebuje zatrzymania, żeby się tym zachwycić. Myślę, że średniowiecze uczyło, wracając do pierwotnego wzoru debat, że człowiek powinien mieć czas na zachwyt. Coś poznawał, ale nie tak, jak obecnie się poznaje: szybko, powierzchownie, bo za chwilę musiał np. dokończyć artykuł, lecz powoli, z namysłem. Nie mamy czasu zachwycać się tym, czym się zajmujemy. Nasze debaty są próbą zatrzymania się i pomyślenia nad danym problemem. Słuchaczom dajemy na to czas w zorganizowanych przerwach między częściami. Raz były to filmy, innym razem lektura dawnych tekstów, czy też grana na żywo muzyka, Chodzi o to, żeby pokazać studentom, uczestnikom debaty, ale i sobie, że szukanie

prawdy jest po to, żeby ostatecznie się tą prawdą zachwycić, żeby tę prawdę kontemplować, a nie trawić i konsumować.

K. Marcyński – Jest jeszcze jedna ważna rzecz. Wydaje mi się, że to jest różnica między sofistami a sofistycznym podejściem do debatowania. Dzisiaj w mediach chodzi przede wszystkim o wygraną w debatach. Jest jeden zespół, który stawia tezę i drugi, który jest przeciwko tej tezie. Są także widzowie i na ich oczach rozgrywa się bitwa na słowa. Erystyka pochodzi od Eris, bogini wojny, stąd erystyka to bitwa na słowa. Tu tkwi istotna różnica między tym, co chcemy robić, co robimy, a erystyką: w erystyce, w tym sofistycznym podejściu do debatowania, liczy się wygrana bez względu na prawdę. Natomiast celem naszych „debat UKSWordzkich” jest to, aby odkrywać prawdę, przybliżać nas do prawdy, próbować ją rozświetlić. „W dyskusji błyska prawda”.

J. Sobkowiak – To jest mniej więcej taka różnica jak między dialektyką a dialogiem. Z grubsza wychodzi na to samo, tzn. tam ktoś rozmawia, tu ktoś rozmawia... Tylko, że w dialektyce, tak jak Krzysztof powiedział, mamy coś „ugrać” i liczy się metoda. Dobra dialektyka to dobra, skuteczna metoda. Natomiast w dialogu muszę być gotowy na to, że mogę przegrać, że ktoś może mi pokazać ideę od takiej strony, od której jeszcze jej nie widziałem i będę musiał się pogodzić z tym, że moje myślenie do tej pory było błędne. Chociaż sami przygotowywaliśmy te debaty, to tak naprawdę nigdy na początku nie wiedzieliśmy, czym się one zakończą. Pamiętam jedną z debat: „Czy Bóg do szczęścia potrzebny?”, gdzie do rozpoczęcia został krótki kwadrans, a my doszliśmy do wniosku w obecności zaproszonych gości, że debata o szczęściu nie ma najmniejszego sensu w kontekście Boga; że może w ogóle dać sobie z tym spokój. I potem nagle pojawiła się jedna iskierka, która zapaliła wszystkich. Poszliśmy na debatę i było o czym rozmawiać.

Nie mam doświadczenia scenicznego, ale wyobrażam sobie, że tak może być ze sztuką, z premierą, że człowiek w pewnym momencie, właściwie kiedy wszyscy już są przygotowani do wyjścia na scenę, a potem do fety, sam mówi do siebie: „nie, to jest jeden wielki niewypał”. I nagle coś się zdarzyło, coś się zadziało przed wejściem czy w trakcie grania i zrobiła się z tego o wiele większa sztuka. To wątplenie, jak się okazuje, było potrzebne. Nagle się wyłonił coś wielkiego, ale do odkrycia tego wielkiego była potrzebna

pokora. Inaczej mówiąc: chodzi o to, żebyśmy nie weszli w jakiś płytki, banalny kanał mówienia o rzeczach wielkich, bo byśmy na tym stracili. Kiedy ktoś uchwyci swoją małość wobec tematu, który podejmuje, to tak naprawdę dopiero wtedy może sensownie o tym rozmawiać.

K. Flader-Rzeszowska – Wielką siłą debat, w których uczestniczyłam jest moim zdaniem fakt, że słowa, które padają, zmuszają nas do zastanowienia się, jak my byśmy odpowiedzieli na te pytania, co my sądzimy o danym problemie. Siłą struktury debat jest to, że zostawiamy zawsze trochę czasu dla publiczności i coraz bardziej uczymy naszych studentów, że mogą wziąć udział w rozmowie i nie bać się, bo to jest szansa na wyrażenie swojego stanowiska, wątpliwości. Na tym też chyba polega siła spotkania i dialogu. Zaproszeni goście dialogują z prowadzącymi, ale także ze studentem, który po zakończeniu debaty wychodzi z sali i dalej rozmawia ze swoimi kolegami. Myślę, że to jest bardzo ważny punkt, o którym nie możemy też zapomnieć przy kolejnych debatach.

J. Sobkowiak – Tak, zwróciłaś uwagę na coś bardzo ważnego. Może rzeczywiście te debaty, jeżeli mają nas czegoś uczyć, na coś otwierać, to niech zainspirują nas o krok dalej: trzeba zrobić kilka konferencji naukowych, na które się przełożą takie zwyczaje z debat, jak dopuszczenie studentów do jasnego wyrażenia swojego stanowiska. Odnoszę wrażenie, że często organizujemy różne konferencje, żeby na nowo zaistnieć przed studentem. On nas podziwia, jak jesteśmy sami na piedestale, kiedy prowadzimy swój wykład w sali. A potem, żeby nas zobaczył jak te świecące gwiazdy, w pewnej konstelacji, gdzie jeszcze lepiej wypadamy.

Pamiętam pewne doświadczenie jednego z towarzystw naukowych (nie będziemy przywoływać nazwy), którego członkowie, wzorem innych towarzystw naukowych, zjeżdżają się każdego roku na coraz bardziej nudne debaty. W pewnym momencie zaproponowałem, żebyśmy nie zaczynali zjazdu jak zwykle. A zwykle było tak, że kiedy rozpoczynała się część poświęcona na pytania, to zaczynali (ze względu na okazywany szacunek) jacyś nestorzy, potem cała hierarchia przedustawna i na końcu student, który jak miał szczęście to dopchał się z ostatnim pytaniem. Tym razem zaproponowałem, żebyśmy podarowali sobie pytania wszystkich „wielkich” a dali czas studentowi. Z tego spotkania wyszliśmy z przeświadczeniem, że to była najbardziej sensowna konferencja.

K. Flader-Rzeszowska – Studenci uczestniczący w naszych spotkaniach coraz bardziej się otwierają, z debaty na debatę zadają więcej pytań. Ostatnie, trzecie spotkanie pokazało, że pytań byłoby jeszcze więcej, gdybyśmy mieli czas.

K. Marcyński – Mówiliśmy już o tym od początku, że w debacie pojawia się coś niespodziewanego, coś co poza rozmową, by się nie zrodziło. Debata otwiera pewne przestrzenie i objawiają się nowe perspektywy, nowe ujęcia tematu.

K. Flader-Rzeszowska – Tak. Jako organizatorzy nie spodziewaliśmy się wielu pytań, które nas często pozytywnie zaskakują.

K. Marcyński – Studenci wnoszą swoją młodość, swoje spojrzenie i myślenie, są pełnymi uczestnikami tego wydarzenia.

K. Flader-Rzeszowska – To też element edukacyjno-dydaktyczny. Studenci widzą, że debatować to nie tylko znaczy walczyć, kłócić się. Debatować oznacza po prostu rozmawiać, nawet jeśli mamy kompletnie inne zdanie na dany temat. Jeżeli zapraszamy politologa i fizyka, to wiemy, że oni patrzą inaczej na zagadnienie szczęścia i Boga. Powiedzieliśmy, że debata oznacza „uderzyć” czy też „rozbijać”. W co my przede wszystkim uderzamy? Skąd się biorą pomysły na kolejne tematy? Czy uderzamy w to, co jest dzisiaj dla młodego człowieka palące, interesujące, istotne?

J. Sobkowiak – W każdym temacie rozbijamy się o to, żeby dojść do prawdy – jednej prawdy. Żeby dać prosty przykład: myślę, że każdy się zgodzi z tym, że miłości nie ma wielu, miłość jest jedna. Każda z tych debat przypomina nam, że przyszliśmy po to, aby szukać prawdy, żeby rozbić kolejny kawałek rzeczywistości. Doświadczamy jednak tego, że prawda nie jest w naszych rękach; że pokornie możemy dotknąć tylko jej kawałka. Ludzi zwykle nie inspiruje cała książka teologiczna tylko jedno zdanie, podobnie jak nie potrzebujemy „na dziś” całego Pisma Świętego. Ja mogę obecnie potrzebować na przykład zdania: „Z głębości wołam”, albo „Bóg jest miłosierny”, albo „Wielkie rzeczy dla mnie uczyniłeś” i to jest tyle. Cała reszta może dla mnie nie istnieć. Dzisiaj jest mi potrzebne tylko jedno zdanie z Biblii. I tak samo nie jest nam potrzebna cała prawda do przeżywania każdego dnia. Prawdy nie da się przeżyć w całości. Z prawdą jest trochę tak jak z manną: gdy się chce przywłaszczyć więcej, to po pierwsze – się nie zje, a po drugie – się zepsuje.

K. Marcyński – „Debatami UKSWordzkimi” chcemy też pokazać, czy uczyć, że teolog to bardziej artysta niż technokrata. Artysta, który wyczuwa różnymi drogami prawdę i do niej dochodzi, z różnych stron ją oświecla. Różnorodność gości i różnorodność pytań sprawiają, że debaty nie są skostniałe, że teologia to nie skostniała materia, którą masz przyjąć i przekazywać dalej, ale jest to pewna muzyka w sercu człowieka – muzyka Boga. Myślenie o rzeczywistości będzie się zmieniać, ciągle się zmienia, trzeba wciąż słuchać tej muzyki, szukać też sposobu, jak zagrać tę melodię – jak wyrazić rzeczywistość, którą dzisiaj przeżywamy. Marzę, by debaty uczyły swoistego myślenia teologicznego, bycia teologiem-artystą, a nie teologiem-technokratą, który przekazuje bryłkę teorii, a nie muzykę Boga. Łatwo nauczyć się pewnego schematu, który biorę ze sobą i idę, a trudniej nauczyć się pewnej muzyki, pewnej wrażliwości, pewnego stylu refleksji na temat rzeczywistości, a o to w gruncie rzeczy nam chodzi.

J. Sobkowiak – Nie przygotowywaliśmy ani jednej z debat tak, aby coś z góry zostało założone, nigdy nie chcieliśmy udowadniać za wszelką cenę naszych tez.

K. Flader-Rzeszowska – Może naszą książkę otworzy ktoś, kto nie uczestniczył w żadnej debacie. Powiedzmy zatem wyraźnie, że debaty nie są poświęcone zagadnieniom tylko teologicznym, wręcz przeciwnie: my poszukujemy owej prawdy w różnych przestrzeniach, w różnych dziedzinach życia. Kiedy popatrzymy jakie do tej pory odbyły się debaty, dostrzeżemy od razu różnorodność naszych poszukiwań. Zaczęliśmy od czegoś niezwykle konkretnego, czyli od zimowej olimpiady w Soczi i odkodowania ceremonii otwarcia. Okazało się to poniekąd prorocze, bo za chwilę Władimir Putin wkroczył na Ukrainę i to, co się wydarzyło w programie artystycznym, było zakamuflowaną zapowiedzią politycznych i militarnych aktów. Jak się precyzyjnie odkodowywało spektakl, można to było dostrzec. Później przeszliśmy do pytania, chyba fundamentalnego: „Czy Bóg do szczęścia potrzebny?”. A potem weszliśmy w „rzeczywistość ziemską” czyli uniwersytet i jego przyszłość, co studenta bardzo mocno interesuje. Szukamy więc różnych przestrzeni do dyskusji. A w co teraz będziemy się zagłębiać?

K. Marcyński – W naszych debatach chodzi o pewną umiejętność interpretowania rzeczywistości, w której żyjemy, która nas otacza. Nie jest tak, że teolog nie ma wpływu na rzeczywistość. Teolog to ktoś, kto też żyje w tej

rzeczywistości i swoim myśleniem, sposobem rozmawiania, mówienia, podejścia do życia, interpretowania go zmienia otoczenie. Dobry teolog ma w sobie coś z proroka. Nazwa ta nie zawsze jest prawidłowo rozumiana, bo prorok to nie ten, który przewiduje rzeczywistość i przepowiada, jak wróżka. To ten, który potrafi zinterpretować rzeczywistość, wyciągnąć wnioski, wytyczyć cele i działać.

J. Sobkowiak – Często mówi się, że teologia jest i nie jest nauką. Z jednej strony – jest nauką, dlatego że uprawia się ją na uniwersytetach, podlega rygorom naukowości jeżeli chodzi o twórczość. Z drugiej strony – rzeczywiście nie jest nauką, bo teolog sobie niejednokrotnie z nauki kpi. Nie w takim sensie, że uważa ją za niepotrzebną, ale wie, że są rzeczy ważne i ważniejsze. Myślę, że te debaty otworzyły nam oczy na to, co czujemy wszyscy.

K. Marcyński – Po co w ogóle teologia? Co my w ogóle robimy? Czy potrzebujemy dogmatów dla wiary, czy powietrza dla skrzydeł, jak to ładnie powiedział Józef Tischner? Jeśli tutaj na uczelni wytworzymy tę atmosferę wskazującą, że potrzebujemy powietrza do skrzydeł, to osiągniemy bardzo ważny cel. Teologia osadzona jest na trzech filarach: kościelności, czyli Słowie Bożym, Tradycji; współczesności i naukowości, czyli intelekcie, rozumie i zdobyczy metodologii wprowadzonych do kościelności i współczesności.

K. Flader-Rzeszowska – Ale tego powietrza do skrzydeł szukamy na różne sposoby. Myślę o naszych panelistach. Może zdradzmy klucz doboru gości do każdego spotkania, bo przecież nie mamy wśród prelegentów teologów. W naszej dyskusji skupiliśmy się na tym, kim jest teolog, czym jest teologia, ale czy mieliśmy wśród rozmówców do tej pory teologa?

J. Sobkowiak – Nie.

K. Flader-Rzeszowska – No właśnie!

J. Sobkowiak – Pamiętajmy tylko, że nie jest to sprawa przypadkowa. Teologia od początku była nauką, która do uniwersytetu jako całości z jednej strony nie pasowała, a z drugiej – wieńczyła wszystkie dyscypliny. Teologię można porównać do małego elementu w katedrze gotyckiej – gdyby go usunąć, to cała budowla runie. To jest to coś, co jest zwornikiem różnych prądów, różnych myśli. I dobrze, że teolodzy organizują debatę, która często nie jest z natury debatą teologiczną. Zapraszamy tych, którzy są blisko teologii, i tych, którzy są daleko od niej jako dyscypliny. Dlaczego? Bo jeżeli szukamy, to szukamy z całym światem. Ja myślę, że w każdej rzeczywistości,

nawet najbardziej nam odległej, jest jakieś ziarno prawdy. Kiedyś wybitny teolog szwajcarski Hans Urs von Balthasar powiedział, że trzeba mieć świadomość różnicy pomiędzy tym, co znaczy, że prawda jest całościowa a tym, że prawda jest całkowita. My wierzymy w to, że prawdę da się zebrać, ale ją zbieramy dokładając jedynie drobne ziarna. W zbieraniu tych ziaren są nam potrzebni bardzo różni ludzie.

Pytałaś, jak dobierani są goście. Każdy z nas miał wpływ na to, kogo zaprosić. Zauważcie, że na nasze debaty, zawsze zapraszaliśmy kogoś, kogo spotkaliśmy w swoim życiu. I to często nie w naukowym, albo przynajmniej w życiu naukowym krzyżującym się z tym prywatnym i nagle zaczęło między nami rezonować. Tu tak naprawdę nie było ludzi przypadkowych. Ja najchętniej spotykam się z ludźmi, z którymi mogę się trochę pospierać, którzy zawsze coś dopowiedzą. Nie chciałbym, żeby oni tylko powtarzali za mną, albo stwierdzili: „Fajnie to powiedziałeś”. Oni zawsze coś ciekawego wniosą, otworzą nową przestrzeń do namysłu.

Przecież nawet to nasze spotkanie jest z jednej strony rozmową ludzi wierzących w podobne ideały, a z drugiej – bardzo różnych. Najciekawsze spotkania to są takie, na których mam wrażenie, że kolejny raz odkryłem nowy „kawałek” człowieka, którego wydawało mi się, że już znam.

K. Marcyński – Największym zagrożeniem dla wiary i teologii, ale też dla chrześcijaństwa jest zideologizowanie wiary; moment, kiedy ona staje się ideologią, mającą to do siebie, że ja wiem wszystko, co potrzebuję wiedzieć. I wszystkimi możliwymi metodami, nawet represją, przekonuję innych. To jest jedno z większych, obok moralizatorstwa, zagrożeń dla wiary i ono najczęściej płynie z wewnątrz chrześcijaństwa. Te debaty i ci goście, których zapraszamy właśnie mają to do siebie, że rozbijają tę ideologizację wiary, jeśli miałaby się pojawić. Zapraszamy ludzi, którzy dzielą się swoim poszukiwaniem prawdy. I to jest teologia: refleksja nad wiarą, nad moim życiem, nad moim życiem w kontekście wiary, czy moich pytań do Boga.

J. Sobkowiak – Po tym, o czym mówi Krzysztof, jeszcze w kontekście zapraszanych gości chciałbym dodać to, co moim zdaniem jest istotne. Nasz student po którejś z debat zwrócił moją uwagę jednym bardzo ciekawym zdaniem. Mówił, że urosiliśmy w oczach studentów z prostego powodu: „Od początku daliście Państwo wrażenie, że zapraszacie mądrzejszych od siebie, bo chodzi wam o coś więcej”. My nie baliśmy się tego, że będzie

jakiś wybitny fizyk, politolog, mistrz aktorstwa, czyli ktoś, kto całe nasze prowadzenie może przyćmić i pokazać: „tak się mówi, tak się czyta”. Ale jednocześnie ci ludzie odkrywali i jak gdyby ukierunkowywali nas wszystkich na coś więcej. Pokazywali, że to o czym mówią, przerasta ich, czyli pokazywają znowu, że to nie oni są w centrum. Ja myślę, że prawdziwie o prawdzie mówi się wtedy, kiedy człowiek nie skupia się na sobie, tylko ciągle odsyła, by iść dalej: „Idź dalej, idź dalej”. Dawni mistrzowie potrafili powiedzieć swoim uczniom: „słuchaj, ode mnie już się niczego więcej nie nauczysz. Idź dalej do tamtego”. A tamten po pewnym czasie też mówił: „Idź dalej”.

K. Flader-Rzeszowska – Trzeba wyraźnie podkreślić, że dzięki zapraszającym gościom jesteśmy wiarygodni dla studenta. Nie mamy jednego klucza, według którego zawsze wybieramy prelegentów, nie jesteśmy przewidywalni w wyborach. Między organizatorami toczy się zawsze gorąca dyskusja. Dzięki temu, że paneliści to nie teologowie, ale osoby o bardzo różnorodnej profesji nazwałabym to, co się dzieje na naszych debatach ogólnie mikroteologią, małą teologią czyli teologią uprawianą przez ludzi niewykształconych teologicznie, ale czujących tę perspektywę.

Pragniemy organizować debaty, widzimy ich głęboki sens i sens wzajemnego spotkania. Wracam więc do poprzedniego pytania: czego chcieliśmy dotknąć, jakie tematy poruszyć na następnych debatach?

J. Sobkowiak – Będziemy na pewno dyskutować o człowieku w takiej triadzie: natura – rozum – wolność. To trzy rzeczywistości, co do których wszyscy się zgadzamy, że są ważne. Ucząc studentów o prawie naturalnym, mówię, że polega ono na tym, iż uświadamia człowiekowi, jego zdolność rozróżniania między dobrem a złem. I tyle, a wszystko co więcej, to już prawem naturalnym nie jest. Natura ma coś, co jest stałe, co nas spaja i gdyby tego jednego elementu w naszej naturze zabrakło, to byśmy przestali być ludźmi. Natomiast to nie jest wszystko. Nie da się pokazać, że człowiek jest odtąd dotąd, a wszystko co dalej, to już człowiekiem nie jest. Kiedy próbujemy wyznaczyć, co jest zwierzęce a co ludzkie, to często napotykamy na olbrzymie trudności. I dobrze, bo to pokazuje, że nie jest tak, iż ja nie jestem w niczym do zwierzęcia podobny. Kiedy Pan Bóg chciał pokazać kim jest człowiek, to powiedział „niewiele mniejszy od aniołów”. A co to znaczy niewiele? „Niewiele większy od zwierząt”. A co to znaczy „niewiele większy od zwierząt”?

Rozum natomiast jest tym, co pozwoliło człowiekowi określić siebie w taki sposób, by zobaczyć ową różnicę, że jest niewiele mniejszy od aniołów i niewiele większy od zwierząt; to, co pozwalało Adamowi nazywać istoty, a jednocześnie nie znajdować wśród nich równej sobie. To nie znaczy gorszej, tylko takiej, z jaką chciałby dzielić życie i to, co najważniejsze. I temu służył kiedyś rozum. Potem rozum zaczął służyć do tego, że jak zimno w nogi, to mogę zarobić na buty albo je ukraść, ale tak, żeby mnie nie złapali. Nastąpiło sprofanowanie rozumu do roli narzędzia potrzebnego do realizacji moich instynktów. I coraz bardziej rozum staje się jednym instynktem więcej.

No i wreszcie wolność – słowo najbardziej rozślawione i najbardziej zniesławione. Wystarczy zapytać studentów: gdzie jest granica wolności? Najczęściej wyciągają zgrana regułkę: „Granica mojej wolności jest wolność drugiego człowieka”. Co roku poświęcam przynajmniej jedną jednostkę wykładową, żeby pokazać, że to jest najbardziej głupia odpowiedź, jaką człowiek w historii wymyślił na temat wolności. No ale tym się posługujemy. W pewnym uproszczeniu to jest prawdziwe. Na ile jest, na ile nie jest? Mam swoją teorię wolności, którą wypracowałem w konfrontacji z teorią wolności, która mi w ogóle nie odpowiada. A może na nową debatę przyjdzie ktoś, kto rozbije tę moją teorię i powie, że tak też nie można mówić o wolności, o rozumie, o naturze.

To są trzy obszary, które moim zdaniem, wymagają rozmowy. Natura, rozum, wolność – to tematy ważne. Natomiast co z nich wyjdzie? Gdyby zastanowić się, o czym będzie spotkanie, kiedy tematem stanie się rozum, albo natura, albo wolność – gdybym miał dzisiaj odpowiadać, zrobiłbym to w swoim stylu – powtórzyłbym trzy swoje schematy, do których jestem święcie przekonany i opowiedział po swojemu, co to jest rozum, co to jest wolność i co to jest natura. Co będę myślał po trzech debatach? Jakie przestrzenie myślowe otworzą się przede mną? Gdybym z góry wiedział, czym się skończy trzecie spotkanie w przyszłym roku, to chyba uczciwie nie byłoby sensu, żeby je organizować i zapraszać na nie gości.

Spisała: dr Magdalena Butkiewicz

Redakcja: dr Katarzyna Flader-Rzeszowska